Nro 1. R. 1837. ŚRODA 1 LUTEGO.

ZBIÉRACZ
LITERACKI I POLITYCZNY.

DZIÉŃ DOBRY.
(PIEŚŃ.)

I.

Już na niebie lśni słoneczko,
W nic się rozwiał nocny cień;
Już w okienko twe, Haneczko,
Złotém okiem patrzy dzień.
Zbudź się, zbudź się z jasném czołem,
Snów miłosnych rozpędź brzask,
W uściśnieniu będziem społem,
Na przyrody patrzać blask.

II.

Już po kniejach, po czaharach,
Brzmi weselem ptasząt chór,
Hoże trzody grają w jarach,
Złote fale płyną z gór:
Wonny wietrzyk słodko dmucha,
Pszczół na kwiatach brzęczy rój:
Rozkochany gołąb grucha,
Niebo zalał modry zdrój.

III.

Zbudź się, zbudź się, w stań Haneczko!
Dość roskoszne mary śnić:
Czas otworzyć okieneczko,
Blask przyrody duszą pić.
Na dzień dobry, oddam tobie
Róż, fiołków, krasę, woń;
Pocałuję w oczki obie,
I przycisnę k'sercu dłoń.

Wiktoryn Zieliński.

O NIEBIESKICH MIGDAŁKACH.

I o niebieskich marzyć
migdałkach. *Chodźko.*

Cóż warte to życie nasze, utkane z próżnych nadziei, szczęścia widzianego zawsze w przyszłości — z utrapień, łez i rozkosznych chwil odurzenia, milion razy krótszych od cierpień? — Rozważywszy życie, chętnie się zgodzim, że szczęście jest marą, jest myśli naszych wyskokiem, że można być szczęśliwym w każdéj prawie doli i położeniu. Roskosz i cierpienie zależą po części od tego, jak je sobie wyobrażamy, a tak dusza sama tylko i myśl —szczęścia prawdziwego jest zasadą. — Niech ludzie co chcą gadają, jam jest szczęśliwy — bo umiem marzyć o niebieskich migdałkach; a to marzenie stanowi główną tkankę mojego szczęścia, do której przyczepiają się na cieniuchnych niteczkach rzeczywiste życia wypadki i w

przeszłości tak się plotą z sobą, że nieraz pewnym być nié mogę, czy to a to było ze mną w istocie, czym tylko sobie wyobrażał, marząc o niebieskich migdałkach. Bodaj to marzyć życie całe! bodaj to przespać je że tak powiem i prześnić od młodości do śmierci. — W marzeniu znika człowiek, czas, miéjsce — przyszłość i przeszłość mięszają się — rzeczywistość i urojenie zléwają się jak jednorodne pierwiastki. Cały świat, wszystkie rozkosze są na moje rozkazy, gdy marzę o niebieskich migdałkach. — Chceszli ty, co to czytasz — nauczyć się odemnie téj sztuki? Posłuchaj — lecz jak młody, niecierpliwy uczeń, nie gardź, choć by się próba kilkakroć nie udała. — Chcąc marzyć jak się należy, trzeba umieć kłaść się na łóżku lub kanapie, tak aby żadne przykre wrażenie wewnętrzne nie odwodziło nas od marzeń; powtóre, trzeba nasycić się wszystkiém, aby żadna potrzeba fizyczna, nie wstrzymała nam cugli na téj drodze, słowem przygotować się jak do snu: ale położywszy się, broń Boże! nie zasypiać — Sen w takim razie, okazałby zupełną do migdałowego szczęścia niesposobność — marzenie wymaga skupienia wszystkich sił — i zupełnéj trzeźwości myśli. — Wierzcie mi Panowie — nié ma szczęścia jak w niebieskich migdałach — urojenia tak są roskoszne — tak rozmaite — tyle blasku użyczają rzeczywistemu życiu naszemu! — Dowodem tego ja sam jestem — byłem jak mi się zachciało, dzieckiem, starcem, kobiétą — stawiłem się w najrozmaitszych położeniach, aby doświadczyć i zbadać je w samym sobie. Byłem głupszy jeszcze trochę jak teraz, a już uczyłem się marzyć o niebieskich migdałkach. — Ktoż się nie kochał? — i ja się kochałem, w ówczas to trzeba było objąć myślą te miliony szczęść, któremi każde moje zbliżenie się do niéj, każde jéj słowo i ruszenie obsadzałem. I byłem téż tak szczęśliwy, jak tylko być można kochając kobiétę, byłem szczęśliwy póty, póki każdego urojonego szczęścia nie urzeczywiściłem. Wyczérpawszy skarb urojeń do kropli, przekonawszy się, że to samo co jest roskoszném w marzeniu, na jawie

słabém jest tylko odbiciem snu wyobraźni, powróciłem do prozy; obéjrzawszy wprzódy od stóp do głowy siebie i kochankę, czy nié można jeszcze wymyśleć czego i sprobować! — W tych niebieskich migdałkach, nowość najwięcéj uszczęśliwia — trudno powtórzyć jedno dwa razy z równym skutkiem, z równym zapałem, druga próba jest zimniéjsza, trzecia usta do ziéwania otwiéra, o czwartéj ani myśleć!

Jest jednak w tych snach, jedna rzecz niesmaczna, — przebudzenie — kiedy ci pogrążonemu w dumaniu spadnie co z rzeczywistego świata na nos, lub kiedy marzącemu, żeś panną, przyjdzie brodę golić cyrulik, albo téż zawieszonégo na planetach i oddychającego sfer harmonią, swąd z pieca obudzi. — Gdzież więcéj jak w małżeńskim stanie potrzebne są niebieskie migdały? — Jak tylko przelecą nieodwołane piérwszych roskoszy miesiące — na desser téj uczcie, sobie i żonie musisz stawić niebieskie migdały. Bo cóż za rzeczywistość? — Spójrz w przyszłość — ona przed tobą wyciąga się długa, nudna, jednostajna — w oddaleniu spostrzegasz bóstwo twoje zwiędniałe, kilkoro dzieci wrzaskliwych i każdego roku, ten sam dom, te same osoby, to samo życie pokrajane na drobne jednostajne kawałeczki. — Tu ani wyżyć bez niebieskich migdałów, nie nakarmią cię pieszczoty które ciągle jedna ręka, jedne usta, udzielać będą. — Za każdym razem spadnie z nich po odrobinie szczęścia, w końcu staną się tylko formą roskoszy, a nie roskoszą. — Napróżno będziesz się starał powrócić im wdzięk nowości i świéżość dawniéjszą — będziecie ziéwać całując się, będziecie się nudzić kochając; ty będziesz musiał szukać szczęścia dorywczego za kulissami domowego życia — ona w książce lub w spiżarni. Tak się to kończy zawsze błyszczący dzién życia małżonków, któremu przy poranku przyświéca słońce tak świetne! I miłość, ta miłość zmieni się w zimny nałóg i nudę.

Kto się urodził z duszą gorącą, z wyobraźnią działającą, będącą jak młyn wietrzny w ciągłym ruchu, potrzebującą coraz nowych materyałów na

mléwo; kto przy tém wszystkiém jak koń zmuszony do obiegania ciągle jednego kółka, temu niebieskie migdały są koniecznie potrzebne. Bez nich własne siły go spalą, lub zasną nie mając roboty, i tego pięknego, ognistego człowieka, zamienią w kawał ruchawego głazu. Siedząc zakopany na wsi z ludźmi w których głowach stoją browary i szynki, z jakąż rozkoszą wystawisz sobie stolice świetne Europy, wyższych ludzi, światło i samą naturę tak czarującą, tak rozmaitą, tak odmienną od twego lasku za stodołą, lub sadzawki pod folwarkiem.

Cóżbym ja poradził z sobą, gdybym nie miał na ratunek niebieskich migdałów, gdybym musiał ciągle żyć tylko z temi, których mi los za towarzyszów nudnych, nudnego życia narzucił, gdybym na rozkazy nie miał tłumu osób różnéj płci i wieku, charakterów i skłonności, gdyby ta zgraja nie uwijała się ciągle koło mnie?

A i tą znudzony, niemogąc do czego innego, uciekam się kiedy niekiedy nawet i do trupiéj główki. Ta główka bywa nie raz tematem, moich marzeń o niebieskich migdałach — ileż to ja stworzyłem baśni patrząc na ten czerep bez duszy, świadek tylu wypadków, który mi o sobie nic więcéj powiedzieć nie umiał — tylko że w szczękach były zęby, w dziurach oczy.

W tych to marzeniach doszedłem przekonałem się, uroiłem sobie że ta głowa jest głową kobiety — byłbym dał miliony, gdybym je miał, żebym mógł wiedzieć, choć jedną myśl, która przeleciała przez ten czerep, w który ja teraz puszczam dym z fajki i patrzę jak się przez oczy i gębę wije kłębami. Czasem też gorzko zasmucam sam siebie myśląc, że to głowa jakiéj pięknéj Pani, która za życia tak była pusta jak teraz — lubię jednak marzyć sobie, że w tych dziurach siedziały śliczne oczy niebieskie — na téj kości wyklejone były różane usteczka; lubię unosić się nad szczęściem, którego doznawał kochanek; jakżeby teraz odskoczył, gdybym mu dał główkę jego kochanki, zimną, zapyloną, jak pustą klatkę, po zdechłym pta-

szku! Dziś w tym szkielecie myśli, biegają pająki w oczach, z których płomienie latały, dziś często w braku lichtarza, stawiam świecę— w usta zatykam pióra a jednak za życia, pewnie bym téj pięknéj trupiéj główce starał się szalenie przypodobać, jeśli tylko była ładna! Otóż co co mogą marzenia o niebieskich migdałach. — One czerep bezduszny ubarwiają i przemieniają w piękną głowę szesnastoletniej dziewczyny— zapalają dwoje oczu, rumienią lice, tworzą z kawałka kości, cały poemat, tchnący życiem, rozkoszą i świeżością!!

J. K.........

———

MŚCIWE SIOSTRY.

———

Jean Meun, który przez poprawę i uszlachetnienie oczyścił język francuzki, i dla tego teraz jeszcze ojcem wymowy francuzkiéj jest nazywany, wydał, obok wielu dzieł naukowych, Romans *De la Rose* zwany, w którym surowo na zepsute obyczaje współczesnych powstając, najbardziéj chłostał zbytek i rozwiozłość płci niewieściéj. — Sześć w nim przedziwnie skreślonych charakterów zdawały się portretami żywych osób — nie długo trwało powątpiewanie gdyż porównywając wynaleziono ich imiona, a wszyscy prawie wskazywali palcem na te panie, które poeta tak wyrazisto wedle ich natury i życia odmalował. — W krótce potém, odbiéra Jean Meun słodki liścik, który jego próżności bardzo podchlébiał. Staje więc na miéjscu listem wskazaném, a dwóch barczystych drągalów którzy na niego oczekiwali, biorą go w swoje potężne ramiona, zawięzują oczy i niosą — on się cieszy i mniema że do raju miłości — niosą go do tajemniczéj czarno obitéj sali — Jakież musiało bydź jego przerażenie, gdy, pomimo oporu do połowy obnażony ujrzał się przed trybunałem trzech piekielnych sędziów, a sześć jędz czarno obsłonionych śmigając zamaszyście w powietrzu wielkiemi rózgami, do koła go otoczyło. — W krótce milczenie przerwał jeden z sędziów, i zaczął mówić głosem uroczystym:

Jesteśmy świadkami sprawiedliwego sądu, który się dla tego tak tajemniczo odbywa, iż niechce szkodzić sławie obwinionego. Bądźże więc wdzięcznym i przyjmij pokornie sprawiedliwą karę na jaką zasłużyłeś za swoją bezwstydność, iżeś się poważył w dziele swém te tutaj obecne panie tak niemiłosiernie znieważyć. — Nadaremnie starał się obżałowaniec usprawiedliwić z czynionych mu zarzutów, nadaremnie starał się rozbroić zawzięte panie z rózek, któremi, dla tym większego postrachu nad głową mu wywijały, wszystko napróżno! nic ich zmiękczyć nie zdołało — Już się miał poddać surowéj karze gdy wyższym natchniony pomysłem tak do nich rzecze: Niech się dzieje wola wasza surowi sędziowie, niech na grzbiecie moim ochłodzi się zemsta wasza, jednéj tylko od was żądam łaski; to jest: aby mi pozostał wolny wybór która z tych czarnych piękności swoją ładniutką rączką najpiérwéj mnie ma smagać.

Sędziowie i wykonawczynie nie widząc nic takiego, coby się temu sprzeciwiać mogło łatwo na to zezwoliły. «Dobrze tedy, mam wasze słowo surowi sędziowie i wy piękne Eumonidy» rzekł delinkwent, niechże ta która z was jest najlekkomyślniejsza, najzłośliwsza i najbrzydsza, najpierwéj mój grzbiet wychłoszcze.» — Panie które z podniesionemi rózgami w pogotowiu stały, i zemście swéj zadosyć uczynić gotowe były, poopuszczały ramiona, zaczęły spoglądać to po sobie, to po sędziach, którzy w wielkim zostawali kłopocie, zachęcały jedna drugą lecz pod tak surowym warunkiem żadna nie chciała być piérwszą. — Gdy Jean Meun spostrzegł to pomieszanie rzekł do sędziów: «Wypogodzcie czoło i znieście sąd moi Panowie! albowiem to dałoby mi powód do napisania nowéj satyry, któréj zaniechać muszę, jeżeli się żadna bohaterka niezgłosi.» Poczem zwróciwszy się do Pań w te odezwał się słowa: «Pisać stało się moim nałogiem dla tego pisać muszę, lecz skoro mnie na sucho z téj łaźni wypuścicie napiszę Panegiryk pod nazwą: *Łagodność* jest to wdzięk który umila płeć piękną.

Na te słowa chciwe chłosty panie, złagodniały jak baranki, miotełki z rąk im wypadły; a poeta widząc drzwi otwarte drapnął co mu sił stało; przy bieglszy jednak do domu usiadł i napisał więcéj niż przyrzekł: napisał bowiem pochwałę na cały rodzaj niewieści.

W. T......